

HALINA KOSIENKOWSKA

ur. 1949; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, współczesność
Słowa kluczowe	Lublin, współczesność, Wydawnictwo UMCS, praca redaktora

„Ciężkie” wydawnictwa podczas pracy jako redaktor

Książka, która dostarcza mi dużo radości, jak o niej myślę, to jest habilitacja pani profesor Moniki Adamczyk-Garbowskiej o Singerze. Pani profesor przygotowała książkę, po czym musiała wyjechać, chyba do Stanów i zostawiła mi tę książkę do opracowania, ufając. A ja miałam takie duże pole do działania i dużo samodzielności. Sama z tą książką zostałam. Tylko, że książka, była oddana do pracowni komputerowej w której pracowali młodzi ludzie. Sama pani-właścicielka nie panowała nad tą książką na początku i ci młodzi ludzie, robili straszny bałagan. A to znikaly przypisy z tekstu. Jak już były przypisy, to część tekstu znikala. Pani profesor, to nawet nie wiedziala co się z tą książką dzialo. Bylo chyba pięć korekt i ja po prostu już odchodzilam od zmyslow, bo czas naglil. Trzeba bylo konczyc, a tu ciagle cos sie dzialo, ciagle cos nowego. Jak juz wiadomo bylo, ze to wina jest tych mlodych ludzi, sama wlasicielka, bardzo doswiadczona, bardzo dobra pani redaktor skladajaca, przede wszystkim. Przejela w swoje rece i zakonczyliemy prace nad ta ksiazka. Jednak to byl koszmar. Poza tym, na przyklad kiedyś, byl taki prestiżowy druk o Słowackim. Po ukraińsku i po polsku. Pieczę nad tym, miał pan grafik, Jerzy Durakiewicz. I poszło to do wydawnictwa, z którym współpracował. To był też koszmar, ponieważ jak ci ludzie nanosili jedne poprawki, to robili inne błędy. Błędy, których nie było wcześniej. I tak było za każdym razem, też było pięć korekt. To było sto stron, na szczęście, więc te strony trzeba było za każdym razem czytać od nowa. Podczas gdy, jeśli teraz mam skład komputerowy, to ja czytam tylko te akapity z błędami, tamtych już nie ruszam. Patrę na nie, ogarniam wzrokiem, ale tam się nic nie ma prawa zmienić przecież. Na początku, jak jeszcze ludzie nie mieli opanowanej pracy [przy komputerze], to się cuda działy. To o tak i wychodził, na przykład wers zupełnie z książki, ale zawsze, gdzieś anioł stróż czuwał nad tym. W ostatniej chwili, książka już prawie do drukarni, a tu okazuje się, że wersu nie ma, który był wcześniej. To był koszmar. Pięć razy, tak od nowa sto stron. Ja już na pamięć chyba znałam [treść]. I tak: tu poprawione, zgadza się wszystko, ale tu błąd, tu błąd. Tego przecież

nie było. I wtedy, już za każdym razem, od nowa. Wreszcie pan Jerzy, chyba usiadł może z tym człowiekiem i przypilnował. Już szóstej korekty nie było, cały tekst był poprawny. [Największa ilość korekt to] siedem, ale to już chyba z tego powodu, że to było koszarne. Nie pamiętam, co to było. Dotyczyło to chyba jakiejś ekonomii. Mało kto miał opanowany skład komputerowy i jeszcze dawano takim niedoświadczonym. Myślał, że podoła, a nie podołał. Nawet była taka sytuacja, że człowiek składający oddał książkę. Oddał nie roszcząc sobie pretensji do honorarium. Kiedy zaczął pracować [to] okazało się, że przerosło to jego możliwości. Podobno, zgłaszają się ludzie, po prostu, do wydawnictwa. W tej chwili, to pan dyrektor Żuk, już panuje nad tym, pilnuje, żeby to była grupa ludzi sprawdzonych. Zarówno jeśli idzie o redaktorów, jak i o składających. Żeby to nie byli ludzie z ulicy i nieznani. Jednak był taki moment, kiedy jeszcze tak nie wiadomo było, jak to wszystko będzie wyglądało i chciało się, żeby było szybciej, chwyciło się ludzi z zewnątrz. To dotyczyło też redaktorów. Niedawno miałam taką sytuację, że książkę otrzymałam do poprawienia, bo autorowi światelko się zaświeciło czerwone. Poprosił o korektę jeszcze jedną i otrzymałam po kimś książkę. Po jakiejś młodej pani redaktor. Gdzie jeszcze mnóstwo wprowadziłam poprawek, bardzo ważnych. Znalazły się błędy ortograficzne i błędy gramatyczne. Takie, których nie powinno tam być. A pokazano mi korektę, pani, tylko przecinki wstawiała, bądź usuwała. Autor jest poza granicami Polski od wielu lat. Pracuje w języku obcym, mówi w języku obcym i pisał po polsku. Po prostu, siłą rzeczy popełniał błędy. I ta osoba, redaktor, polonistka, przepuściła. Trzeba się wczytać i wtedy widzi się, że pozornie gładko wyglądający tekst, bo bywa tak, że człowiek spojrzy – oj, nie będę miała tu problemu, szybko się uporam z tym – i krótki czas sobie naznacza. A to, niestety. Jak człowiek się wczyta, to się okazuje, że mina po minie, pułapka po pułapce. Chociażby w sytuacji właśnie, kiedy człowiek na co dzień posługuje się językiem obcym.

Data i miejsce nagrania	2012-11-19, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Weronika Prokopczuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"